

PRZEWODNIK HANDLOWO-GEOGRAFICZNY

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

poświęcony sprawom wychodztwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego.

A Supplement to the „PRZEGŁĄD WSZECHPOLSKI“

A Geographical Trade-Guide

The Official Paper of the Polish Commercial-Geographical Association.

For all informations concerning Polish trade and industry apply to the editor „PRZEGŁĄD WSZECHPOLSKI“
Lemberg Austria.

Od Redakcyi.

Z dniem 1. lipca b. r. zamieniamy dotychczasowy stały dodatek *Przeglądu Wszechpolskiego* „Przewodnik handlowo-geograficzny“ na samoistne pismo, które wychodzić odtąd będzie 1. i 15. każdego miesiąca pod redakcją Dra Wiktora Ungara pod tytułem: „*Gazeta Handlowo-geograficzna*“. Pismo to będzie dalszym ciągiem dotychczasowego „Przewodnika“ i pozostanie tem samem nadal organem „Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego“. Prenumeratorowie „Przeglądu Wszechpolskiego“ którzy złożyli już prenumeratę na cały rok 1896, otrzymywać będą nadal do końca roku „*Gazetę Handlowo-geograficzną*“. Prenumeratorowie zas półroczni i kwartalni raczą przy nadsłaniu prenumeraty wyraźnie oznaczyć jakie pismo życzą sobie otrzymywać.

Prenumerata „*Gazety Handlowo-geograficznej*“ półroczna t. j. od 1. lipca 1896, do końca roku 1896 wynosić będzie:

W Austro-Węgrzech 1 zł. 50 ct.
We Francyi, Włoszech, Brazylii 5 franków
W Niemczech 3 marki
W Anglii 4 szylingi
W St. Zjednoczonych P. Ameryki 1 dolar
W Królestwie Polskiem i Rosyi 3 rubli

Członkowie Tow. handlowo geograficznego otrzymywać będą „*Gazetę Handlowo-geograficzną*“ bezpłatnie.

Anonse drukowane dotąd na okładce umieścimy w „*Gazecie Handlowo-geograficznej*“ chyba, że otrzymamy od interesentów odmienną dyspozycję.

Wszelkie listy i przesyłki do 1. lipca b. r. adresować należy do „Przeglądu Wszechpolskiego“, zaś od 1. lipca pod adresem: „*Gazeta Handlowo-geograficzna*“, Lwów ul. Mochnackiego l. 12.

Prasa polsko-amerykańska o łączności z Polakami w Paranie.

W numerze 7. pisma naszego w artykule „Polacy w Stanach Zjednoczonych Pół. Ameryki a Parana“ wezwaliśmy Polaków północno-amerykańskich do nawiązania wzajemnych stosunków z Polakami, zamieszkającymi w Brazylii, zarazem zaś wskazaliśmy na możliwość i potrzebę lokowania w Paranie choćby nieznacznych polsko-amerykańskich kapitałów w przedsiębiorstwach kolonizacyjnych, handlowych, przemysłowych i t. p. W sprawie tej odezwały się dotąd w prasie polsko-amerykańskiej dwa głosy, które poniżej podajemy.

Wychodzący w Chicago *Dziennik Polski*, przytoczywszy nasz artykuł, dodaje od siebie:

Z odpowiedzią na zawezwanie „Przeglądu“ dotychczas jakoś się nikt nie śpieszy. A kwestya to naszym zdaniem dość ważna, i bądź co bądź warto się nad nią zastanowić.

Wprawdzie do stosunków ekonomiczno-handlowych pomiędzy Polakami w Brazylii a Polakami w Paranie przyjść na razie przynajmniej nie może, ale druga strona, a mianowicie łączność duchowa, jest bardzo możliwą a nawet konieczną.

Do eksploatacyi bogactw Parany brać my się nie możemy, bo na to jesteśmy za ubodzy, ale mogłyby zato nasze organizacje, mające już długoletnie doświadczenie za sobą, pomyśleć o zakładaniu swych filii, albo nawet o zlaniu się Polaków tamtejszych z jedną z większych organizacji tutejszych.

Związek Narodowy Polski, w zakresie którego leży wielka idea łączenia wszystkich Polaków w celach politycznych polskich, powinien nad rzuconą przez „Przegląd“ myślą głębiej się zastanowić. — Wykluczając już wszelkie innego rodzaju korzyści, pomyślny tylko ile toby sprawa narodowa na tem zyskać mogła, że jeden organ kierowałby umysłami dwóch tych odłamów wychodztwa. I jedni i drudzy połączeni daleko potężniej rozwinałby mogli akcyę polityczną.

Jesteśmy pewni, że po zbliżeniu się takim dałoby się też następnie zawiązać stosunki ściślejsze handlowe i może być udałoby się Polakom wyrwać z rąk niemieckich całe pośrednictwo pomiędzy Polakami w Paranie a Stanami Zjednoczonymi.

Dziś istotnie nie znamy się z braćmi naszymi w Brazylii. Do dzienników i gazet naszych łatwiej dostają się

wiadomości z Chin, Australii, Syberyi, aniżeli z polskich kolonii w Brazylii.

Wartoby temu złemu zaradzić. Prasa nasza powinna więcej zainteresować się tą sprawą, a może i po pewnym przeciągu czasu ułożylibyśmy jakiś wspólny modus vivendi i przystąpilibyśmy do definitywnej pracy w tym kierunku.

Nasza Polonia w Brazylii już obecnie stanęła tak wysoko, że ignorować jej nam nie wolno. W samym stanie Parana zgromadziło się przeszło 40.000 Polaków i blisko cztery piąte ziemi pod uprawę znajduje się w rękach polskich.

Ludność miejscowa, pragnąc utrzymać się na swoim stanowisku, musi się uczyć języka polskiego i dziś już można powiedzieć, że ten stan, a następnie i kilka innych pozostaną na zawsze wyłącznie polskimi.

Później nieraz jeszcze do kwestyi tej powrócimy, a dziś ograniczamy się na tem, że sprawę Polaków w Brazylii wyprowadziliśmy przed forum publiczności.

Buffalowskie *Echo* pisze w tej sprawie:

W numerze 7. »Przewodnika handlowo-geograficznego« czytamy artykuł, w którym autor wzywa do zawiązania stosunków pomiędzy emigracją polską Północnej Ameryki z emigracją w Brazylii i proponuje to tak pod względem handlowym, przemysłowym jak i rozciągnięciem towarzystw północno-amerykańskich na Południową Amerykę.

Naszem zdaniem jest to zupełnie niemożliwem, gdyż warunki jednej i drugiej emigracyi są zupełnie odmienne, tak samo jak rozwój ekonomiczny jednych krajów i drugich.

Obie emigracje są jeszcze zbyt słabe i młode, aby mogły prowadzić handel międzynarodowy.

Emigracja polska, północno-amerykańska rozwija się dopiero i to w społeczeństwie anglo-amerykańskiem i obcy są jej zupełnie stosunki i język krajów Południowej Ameryki i dlatego niemożliwem jest zawiązanie stosunków jakichkolwiek z bracią w drugiej części Ameryki.

Najlepszym dowodem tego są małe stosunki bezpośrednie handlowe obu tych krajów i handel ich wymienny istnieje głównie za pośrednictwem Europy i przez port europejskie odbywa się główna komunikacja między jedną i drugą Ameryką (? P. R.).

Towarzystwa nasze północno-amerykańskie opierają się na zupełnie innych warunkach, aniżeli ich potrzeba dla Polaków w Południowej Ameryce. Nasze towarzystwa pod względem finansowym stosują się do potrzeb głównie ludności miejskiej i są oparte na stopie pieniężnej tego kraju.

Zważywszy te powody, uznać musimy, że łączność wychodźstwa polskiego Południowej i Północnej Ameryki możliwą jest tylko za pośrednictwem kraju i to tylko idealna, na polu działalności państwowej!

Ponieważ nie wszystkie ważniejsze pisma polsko-amerykańskie w tej sprawie się oświadczyły — przeto wstrzymujemy się jeszcze z dalszemi swemi uwagami, zaznaczyć jednak musimy, iż wywody *Echa*, jakoby między Północną Ameryką a Brazylią nie istniały żadne ważniejsze bezpośrednie stosunki handlowe, są zupełnie bezpodstawne. I tak Stany Zjednoczone wywoziły w roku 1891/2 do Południowej Ameryki towarów za 33 milionów dolarów. Dowóz zaś z Południowej Ameryki do Stanów Zjednoczonych wykazuje poważną cyfrę w roku 1891/2 150 milionów dolarów, z czego na samą kawę wypada 126 milionów dolarów. Zresztą jest rzeczą powszechnie znaną, iż w Południowej Ameryce we wszystkich ważniejszych miejscowościach żyje mnóstwo obywateli Stanów Zjednoczonych (w samem Rio Janeiro blisko kilka tysięcy), którzy zajmują się handlem, przemysłem i eksploatacją bogactw tych krajów.

Znaną jest również rzecz, iż w Południowej Ameryce operuje również wiele kompanij północno-amerykańskich. Nie byłoby więc nic nadzwyczajnego, gdyby zamożniejsi Polacy amerykańscy całkowicie lub częściowo angażowali się w Brazylii w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych. Ze zaś skolonizowanie pewnej części Polaków północno-amerykańskich, zwłaszcza proletaryatu w Brazylii, nie jest znowu taką niedoścignioną mrzonką — świadczy fakt mało komu znany, iż już obecnie z Kanady istnieje dość silny prąd emigracyjny do Brazylii, a niektóre nawet stany jak Sao Paulo sprowadzają kolonistów z Kanady na własny koszt. Z powyższego widzimy, że ewentualna emigracja polska ze Stanów Zjednoczonych nie miałaby również żadnych większych technicznych trudności. W.

Wspomnienie z XI. zjazdu niemieckich geografów w Bremie r. 1895.

V. Ze zjazdem geografów połączoną bywa zawsze wystawa geograficzna, a jak każda, tak i ta wystawa najlepsza, bo najwidoczniejszy dała obraz tego wszystkiego, co na tem polu tak pod względem umiejętności jak i dydaktyczno-pedagogicznym dotąd działo się.

Wspaniały pałac sztuki przeznaczono na pomieszczenie wystawy geograficznej, a jego okazałość, jego rzeźby i malowidła niepomniernie samej wystawie wiele uroku dodały.

Na każdym kroku tryska tu taką pełnią życia i zdrowie narodu, tryska miłość przeszłości, która ukochała to wszystko, co ona wielkiego narodowi dała. Klatkę schodową pałacu zdobią malowidła, przedstawiające wielkich mężów Niemiec. W salach na dwu piętrach rozmieszczono przedmioty wystawowe.

Samo położenie miasta, które obrano na zjazd i wystawę, jego przeszłość i jego dzisiejsze życie wybiło wyraziste piętno tak na obrazach jak i na samej wystawie.

Wystawa dzieliła się na trzy grupy, a mianowicie na

I. Grupę przedmiotów, odnoszących się do żeglugi, morskich kart, kart Wezery i budowli wodnych.

II. Obejmowała literackie i artystyczne dzieła dla szkół, umiejętności i domu.

III. Geografię Bremy i Dolnej Wezery.

Widzimy najpierw 20 modeli różnych okrętów, z nich największy parowiec szybki północno-niem. Lloyd'a długości 131'1 m. a 14'3 m. szeroki, mogący pomieścić 1.200 podróżnych i 184 osób załogi. Największy żeglowiec ze stali długości 111'25 m., mogący unieść 6.150 ton. Nadzwyczaj wygodny parowiec dla podróżnych i towarów z piękną krytą galerią do przechadzki po pokładzie okrętu. Kursuje do Buenos-Ayres, posiada 111 m. długości.

Szkoła żeglugi w Bremie wystawiła 49 instrumentów nautycznych. Przekonują nas one naocznie, ileto obok odwagi i stanowczości musi kapitan okrętu posiadać gruntowną wiedzę. Oto, zadaniem jego jest oznaczyć miejsce na morzu, w którym się z okrętem znajduje, wyznaczyć drogę, którą ma obrać, ażeby zdążyć do celu; zbadać błąd kompasu, wywołany działaniem

niem magnetyzmu ziemskiego, a wreszcie obliczyć czas najwyższego stanu wody u wybrzeży, do których zdąża.

Stanowisko okrętu na morzu oznacza się szerokością i długością geograficzną, do których dochodzi się za pomocą kompasu i przyrządu mierniczego „logge”. Kompasem oznacza się kierunek, przyrządem mierniczym długość odbytej drogi. Stanowisko okrętu można oznaczyć także przez uwzględnienie stanowiska gwiazd za pomocą sextantu lub oktantu. Znaleziony w ten sposób czas na okręcie porównuje się z czasem południka greenwichskiego (Hiszpanie kadykskiego, Francuzi paryskiego), który się odczytuje na chronometrze. Różnica znalezionego czasu podaje zarazem długość odbytej drogi.

W żegludze przybrzeżnej wielką usługę oddają latarnie morskie. One oznaczają dla okrętu punkt stały. Odległość i kierunek od nich wykreśla się w mapie morskiej, samą odległość można nadto obliczyć przy pomocy tablic trygonometrycznych.

Zadania przybrzeżnej żeglugi są bardzo utrudnione najpierw przez „oddech morza”, odpływ i przypływ, t. j. podnoszenie się i opadanie zwierciadła morza przy brzegach, przez podwodne rafy i ławy piaszczyste, zatoki fjordowe i wyspy nożycowe, przez mgłę, zasłaniającą zupełnie wejrzenie na morze. Jedynie mierzenie głębokości morza przy pomocy „lotu” umożliwia żeglarzowi uchronienie się od nieszczęścia.

Wynalazcą sextantu był Pierre Vernier (1580 do 1637).

Chronometr pokazuje dokładnie czas. Przy nim uwzględnia się stan i chód. Pierwszy okazuje godzinę, którą powinien pokazywać przyrząd w pewnym czasie, drugi znów pokazuje błąd powstały w czasie dnia na zegarze. Staranne obliczenie tych błędów do setnej części sekundy jest ważnym zadaniem oficera okrętu.

Najważniejszym ale zarazem najwięcej pracy i trudu dającym oficerowi okrętu przyrządem jest kompas.

Okrętowy kompas ma pokazać kierunek przebytej drogi czyli „kurs” jako też kierunek, w którym widzialne są punkty lądu lub gwiazdy.

Kompas, na którym ma się odczytać kierunek przebytej drogi, nazywa się kompasem sterowym.

Użycie igły magnetycznej do celów żeglugi przedstawia wiele trudności. Działa na nią żelazo okrętu, wstrząśnienia jego, elektryczność, którą się skały oświetla, nadto na każdym miejscu deklinacja igły jest inna. Wszystko to musi być wzięte w rachubę.

Do mierzenia długości przebytej drogi używa się osobnego aparatu. Jest to śruba, pływająca za okrętem, — którą ruch okrętu wprawia w ruch wirowy. Z ilości obrotów śruby oblicza się długość odbytej drogi. Drogę morską oznacza się wertami czyli milami morskimi. Jedna mila morska wynosi 1852 m. Do mierzenia głębokości morza używa się lotu. W okolicach przybrzeżnych można z liczby, oznaczającej głębokość przy pomocy kart morskich i z pomocą metody, służącej do oznaczenia miejsca, oznaczyć punkt, w którym się okręt znajduje. Nadzwyczaj pomysłowym przyrządem do mierzenia głębokości jest przyrząd Williama Thomsona. Do kuli ołowianej przyczepiona jest metalowa rura, w nią wkłada się rurkę szklaną 800 mm. długą, u góry szczelnie zamkniętą, u dołu otwartą, wewnątrz pociągniętą czerwoną substancją. W miarę zapuszczania się lotu w morze weiska się woda morska do rurki, ściśnięta powietrze, wewnątrz niej zawarte, i odbarwia ściany rurki na żółto lub niebiesko. Z długości słupka zabarwionych ścian rurki odczytuje się wielkość ciśnienia

wody morskiej, a z tego przy pomocy odpowiednich tablic głębokość morza. Oprócz wymienionych przyrządów są okręty zaopatrzone w termometry i barometry, ażeby przy ich pomocy przewidzieć stan pogody.

W drugiej grupie, obejmującej mapy morskie, przedstawiono to wszystko, co służy do jasnego przedstawienia ich rozwoju. Pierwszeństwo w tym względzie należy się Włochom, których wyprawy krzyżowe popchnęły na to pole. Dożył liczne ich okazy przechowali w wieku XIV. Najdawniejsza pochodzi z r. 1311, wcześniejsza jeszcze jest tak zwana karta pizańska, której powstanie odnieśćby można do wieku XII.

Karty wykonane są na siatce linii, wychodzących z róż wiatrów (romańskich). Na mapach tych oznaczona jest północ na dole mapy, u niektórych zaś wschód u góry mapy.

W epoce odkryć rozszerzyła się żegluga na Oceanie Atlantyckim, a teraz nie wystarczały dotychczasowe sposoby obliczania miejsca, trzeba było przejść do astronomicznych obliczeń. Skoro już astronomicznie oznaczono punkt, a tem samem i linię południkową, zaczęto na niej oznaczać punkty szerokości geograficznej. Ten sposób poprowadził do stworzenia kart morskich ze stopniami geograficznymi, co jednak przed XVI. wiekiem nie nastąpiło. Wprowadzenie do kart w r. 1500 równika i zwrotników było już znakomitym początkiem kart ze stopniami, atoli jeszcze ciągle posługiwano się liniami róży. W r. 1519 wprowadzono już równik jako linię środkową dla map, atoli linie róży nie wychodziły jeszcze z użycia.

Od odkrycia wysp przez Kolumba upłynęło lat 30, nim je zdołano umieścić na odpowiedniej szerokości geograficznej. Więcej jeszcze upłynęło czasu, nim zdołano oznaczać stopnie na jednym i tym samym południku a tem samem dano podstawę do projekcji cylindrowej. Dokładniejsze karty z południkami przypadają dopiero na wiek XVIII., kiedy Holendrzy zajęli poważne stanowisko na morzu.

Wielką reformę w kartografii przeprowadził Gerhard Krämer Mercator przez wydanie karty 1569 roku, w której stopnie długości i szerokości geograficznej występują w prostych liniach. Stopnie szerokości powiększają się w tym samym stosunku, jak rośnie przy każdej projekcji cylindrowej długość geograficzna.

Jeszcze r. 1599 wydał Edw. Bright w Londynie dziełko: *Certain Errors in Navigation detected and correcteo*, obliczył tablice, podług których snadnie można było narysować stopnie w liniach prostych.

Na wystawie widzim bądź oryginalne karty z dawnych czasów bądź ich reprodukcje w 87 okazach, 38 dzieł dotyczących żeglugi, 17 wielkich morskich atlasów z XVII i XVIII. wieku, 53 dzieł odnoszących się do meteorologii morskiej, 36 dzieł z oceanografii, 14 dzieł, o odpływie i przypływie morza, liczne podręczniki dla żeglarzy, dzieła i karty o Wezerze.

Stanisław Majerski.

Stan Matto Grosso w Brazylii.*)

Stan czyli prowincya Matto Grosso (Wielki las) należy do Rzeczypospolitej Brazylijskiej i leży w pa-

*) Niniejszy artykuł pióra naszego korespondenta zainteresować winien ze względu na oryginalne daty nie tylko przyrodników, lecz także z powodu, że Matto Grosso graniczy z Parana, także i szersze koła publiczności naszej (P. R.)

sie gorącym, a mianowicie: między 5. i 22. stopniem szerokości południowej. Liczy 1,379.651 □ kilometrów i około 70 tysięcy mieszkańców. Granice jego są następujące: z północy stany Amazona i Para; ze wschodu Gojaz i Minas Geraes; z połudn. wschodu St. Paulo i Parana; z południa Rzeczposp. Paragwaj a ze wschodu Rzeczp. Boliwia.

Ziemia jest tu bardzo żyzna: przeważnie równiny, porośłe lasami, między którymi leżą tak zwane „campo“, t. j. ogromne kawały stepów, porośłe bujną po pas trawą. Trawy jest tu wiele odmian, wszystkie mają dużo nasienia, lecz jedna odmiana jest tu oryginalna: jest to miękka trawa wysokości do kolan, na wierzchołku łodygi cieniutkiej posiada dwa długie widelki „strączki“, napełnione drobną ziarniną, bez łuski nasieniem. Bydło i konie robocze ziarna tutaj nie widzą, tylko żyją zieloną trawą i są tłuste.

Południowe Matto Grosso sato równiny, poprzecinane rzekami, wpadającymi do Parany, t. j. płynącymi na południe. Rzeki w styczniu i lutym występują z koryt i zalewają miejsca, nisko położone, wtedy lasy i stepy prawie zupełnie są zalane, gdzieś tam po pas, gdzieś tam po szyję, w innym miejscu po kolana lub po kostki. Woli woda wszystkimi drogami w lesie i w polu. W innych miejscach tworzy się mnóstwo kałuż, błót i rzeczek. Wtedy zlatuje się mnóstwo ptactwa, zwierzęta wychodzą z lasów i to wszystko koncentruje się na kampie (campo), t. j. stepie między lasami.

Lasy w tej części stanu są rozległe, lecz karłowate i niezdatne do budowy; również rzadko znajduje się i takie, z których można rznąć deski.

Północne Matto Grosso jest wyżyną, poprzecinaną górami głównie ze wschodu i zachodu. Rzeki tu płyną z południa na północ, t. j. do Amazony. W północnym M. G. klimat jest umiarkowany i chłodniejszy stosownie do wzniesienia nad poziom, lub bardzo gorący w dolinach rzek, gdzie plantują kakao. Lasy tu są ogromne i drzewo grube, budulcowe, lecz także, jak i w południowej części, są miejscowości bez lasów. Rodzi się tu kawa i wino, a także owoce europejskie, arbuzy duże (w południowej części wino i arbuzy nie rodzą się, t. j. są prawie nie do użycia). W ogóle klimat północnej części z niewielkimi wyjątkami jest południowo-europejski. Góry tutejsze są bardzo mało znane choć bogato uposażone we florę i faunę, w minerały i wodę. Gór, pokrytych wiecznym śniegiem, podobno niema. Dużo bardzo jest wód mineralnych: siarczanych, kwaśnych, żelaznych, gorących i t. p. Wiatry tu są dwojakie, północny i południowy; południowy wieje z Patagonii od maja do listopada i jest zimny, a od listopada do maja wieje północny, który jest gorący. Pór roku jest dwie: od listopada do maja lato przepłatane deszczami, najwyższa temperatura +38, średnia +30; od maja do listopada zima, deszczu ani kropli, niebo czyste, najniższa temper. +9. Epidemii w całym M. G. niema, na południu tylko, koło R-tej Paragwaj i w ogóle około wielkich rzek i w bagnistych miejscowościach, w miesiącach lutym, marcu i kwietniu panuje zwyczajna febra, lecz nie w charakterze epidemii. Północne M. G. zajmuje się przeważnie plantacyami kawy, południowe hodowlą bydła, które wywożą do Paragwaju, jak również uprawą trziny cukrowej; na każdej zaś facyendzie jest mała cukrownia i wyrób spirytusu. Ryżu i kukurydzy sięją także niewiele, a głównie zajmują się hodowlą bydła. Bydło hurtownie, t. j. po kilkaset sztuk,

placi się od 14 do 16 milrejsów, t. j. podług kursu 7 do 9 guldenów sztuka, lecz przeważnie są to wielkie woły, bardzo dzikie. Rzeki, które płyną do Rio de La Plata i po których chodzą parostatki i barki, są: Kuja-ba, z lewej strony do niej wpadają: Koşipo-assu, Koşipo-merim, Arica-assu, Arica-merim. Kujaba wpada do rzeki St. Lorens, do której wpadają Pikiri z prawej strony, a do Pikiri, także z prawej strony, wpada Itikire, po tych trzech rzekach również chodzą parostatki. Rzeka St. Lorens wpada do Paragwaju z lewej strony, r. Paragwaj zaś płynie przez Paragwaj i na południu wpada do Parany. Do rzeki Paragwaj w stanie M. G. z prawej strony wpada rzeka Takwari, do której, także z prawej strony, wpada Kosin (Coxim); po pierwszej chodzą parostatki, po ostatniej tylko barki. Dalej na południe z prawej strony wpada do rzeki Paragwaj r. Akidauna, do której z lewej strony wpada r. Mandego, obie spławne. Ku północy Matto Grosso płyną: Rio Grande, z poboczną Rio das Mortes (rzeka śmierci, dla tego tak nazwana, że dużo tu ludzi zginęło od Indyan), dalej Rio das Garsas (rzeka czapli), Singu (Xingu), Tapajoz i Madejra. Wszystkie te rzeki wpadają do Amazony. Gwapore płynie po zachodniej stronie Kordylarów Żeral (Geral) i wpada do Mamore, a Mamore do rzeki Madejry. Dział wód tworzą Góry niebieskie, na północ miasta Kujaby położone. Na zachodzie leżą góry Kordyliery Żeral (Geral): jest to wysokie płaskowzgórze, ciągnące się z połudn. wschodu na północny-zachód. Rzeki z obydwóch stron tego płaskowzgórza spływają do Amazony. Niedaleko od tego płaskowzgórza od strony zachodniej, t. j. od Boliwii, płynie na północ rzeka Gwapore; do tej rzeki z tego płaskowzgórza spływa mnóstwo rzeczek z przepysznymi kaskadami. Na temto płaskowzgórzu są stepy i wielkie budulcowe lasy, mnóstwo rzeczułek, rzek i gór rozmaitych, wód gorących i mineralnych woda czysta, kaskady i pieczary nieznanne.

Podobno mnóstwo tam rzadkości brazylijskich się znajduje: rzadkie rośliny, rzadkie ptaki, rzadkie wielkie gady, rzadkie zwierzęta i minerały, wielkie ryby w rzece Gwapore. Lecz najważniejsze, że podobno góry te kryją w sobie wielkie rudy złota. Z jednej strony gór małe a bystre potoki wypływają od wieków złoto, nagromadzając w swoich zakrętach; z drugiej większe rzeki, mywają góry, przepełnione rudą złota i kosztownych kamieni. Podobno jest tu mnóstwo dyamentów, szafirów, korundów, beryli, rubinów, wielkich kryształów górnych i wiele, wiele innych rud i kamieni, lecz tam n. p. o srebrze nawet nikt nie mówi, a oczy zwracają się tylko pomału na złoto i dyamenty. Skarby te eksploatują w sposób prymitywny nie Europejczycy, których tu prawie niema, lecz Indianie z Paragwaju, z plemienia Gwarani. Dyamenty zaś wydobywają Murzyni w miasteczku Dyamantino. Mają oni niewielkie worki na szyi, dają nura, nabierają piasku z dna a potem szukają w niem dyamentów. Podobno nieźle zarabiają, tylko cierpią na febrę z powodu ciągłego zanurzania się. Jednym słowem, północne i północno-zachodnie M. G. jest to kraj bardzo ciekawy, znany tylko z mytów i baśni, których tu pełno krąży. Ma to być zaklęte eldorado, wymarzony kraj dla naturalisty, marzenie dla tych, którzy myślą, żeby lekko a przedko zrobić majątek. I byłoby te strony i dla tutejszych ludzi rajem, gdyby nie groźna fauna i gdyby ten raj nie był przepełniony dzikimi Indianami, którzy, gdy Negra złapią, to trą kamieniami skórę, chcąc ją wymyć na białą, dopóki

biedny Murzyn ducha nie wyzionie. Indian jest zresztą mnóstwo w M. G., tylko już przeważnie, że się tak wyrażę, ułaskawionych; wymienię tylko ważniejsze szczepy o których słyszałem: Enimas, Paresis, Bororos, Bacairi, Mandurasus, (dzicy), Gwatos, Terenas, Chamacoso, Cadureos, Gwajecurus, Laianas, Guinic-peinão, Gnaanas, Piacas, Camaraius, Janlopetis, Cayapos, (bardzo dzicy), Cabaçaes, Morseyos, Chawantes (śiawantes) (najdziksi). — Koni używało tylko plemię Gwajecurus, lecz kilka lat temu była epidemia na konie i od tego czasu niema w M. G. Indian, używających koni.

Plemię Bororu przechodziło dwa razy przez Arykę*) do Usina w nocy i obozowali kilka dni. Wzrostu są średniego, głowy duże, twarz wyraźna, nos gruby, nie orli, wargi grube, ręce nieproporcjonalnie długie i cienkie, nogi cienkie, kolor skóry żółto-miedziany, zarostu absolutnie żadnego, nie czeszą się i nie myją, jedzą wszystkie zwierzęta i ptaki, a także mnóstwo gadów, jak krokodyle, jaszczurki, węże i t. p., ze skóry i z wnętrzości nie oczyszczają, tylko zwierzę zabite łukiem, nie obmywając go w wodzie, kładą na węgle, lub nadziawszy na kij, pieką.

Widziałem u jednego cztery małpy zabite, wszystkie razem za szyję związane, z sierścią i skórą zwęgloną, z wyszczerzonymi zębami, zaciśniętymi kulkami i pozaginanymi rękami, a wnętrzości ich wlokły się lub wisały, wypuszczone z utworów, porobionych strzałami. Straszny widok przedstawiały te ofiary napół upieczone; były to zapasy żywności na drogę dla 11-tu ludzi i kilku kobiet. Indianie rozłożyli się w szopie, gdzie cegła wysycha, narwali liści z palmy „Acuri“ i na nich się pokładły kobiety i dzieci, mężczyźni zaś stali i siedzieli; przez pół byli przepasani podwójnym sznurkiem, inni takimże, nawleczonym paciorkami, od tego szły dwa sznureczki do brzucha i przechodziły przez naparstek z czarnej gumy (resina de almesica). Na ten naparstek szedł drugi żółty (nazywają go „Ba“) z liścia palmowego „aywasu“, malowanego żółtą farbą, wyrabianą z nasienia drzewka „urucu“ (farbą tą smarują całe ciało i włosy, przez co nie gryzie ich robactwo). Na szyi mieli także sznureczki i na nich z tyłu, t. j. na plecach, wisały małe sznureczki z łyka.

W brodzie mieli cienkie kostki z małpy lub wyroby z muszli w kształcie rybek, powiązanych jedna za drugą, które przechodziły przez dziurkę, zrobioną w dolnej wardze. Gdy są w lesie, to, wyjąwszy kostkę, dmą w dziurkę w wardze, wytwarzając charakterystyczny świst, służący im do porozumiewania się z odległości. Niektórzy mieli w jednym uchu kółczyk, t. j. kawałek skórki z kolibra, jeden miał przyklejone pierze do ramion, siwego koloru z czarnymi cętkami. Każdy miał łuk wielkości swego wzrostu, łuki te robią z palmy „Siriwa“ która rośnie w górach, obłupują zewnętrzną słój białą, następnie, gdy utną odpowiednią długość, to przód łuku robią płaski, najszerszy w środku i zwężający się ku końcom, odwrotna zaś strona w środku ma przecięcie półeliptyczne i w miarę zbliżania się ku końcom mała pół-oś elipsy powiększa się, elipsa przechodzi przez koło, następnie zamienia się w trójkąt równoboczny, którego wysokość zwiększa się w miarę zwężania przedniej części. Następnie tak sporządzony łuk przygrzewają na ogniu, a gdy z drzewa zacznie wychodzić czarny sok, polerują przednią część, tak, iż łuk taki wygląda jakby zrobiony z hebanu.

Taki łuk jest naciągnięty sznurkiem bardzo mocnym, uplecionym z włókien liści palmy „Tucum gwasu“ Jest to trochę wyższa niż wzrost człowieka i jak ręka gruba palma, ma czarne jagody w gronie, słodkie i w środku ziarno. Strzały robią z tegoż drzewa co i łuk, zakończając ostro na ptaki; na ludzi i jaguara robią ostrza przyprawiane z bambusa „Tacuara venenosa“; na małpy i ryby, zazębite strzały z drzewa bardzo twardego „piuwa“ koloru żółto-tabczkowego, które tonie w wodzie, nawet najlepiej wysuszone, także robią ostrza, z kości małpy, zębów krokodyla lub jaguara. Strzały po większej części robią z trzciny „tacuara“ i bardzo zżęcznie wiążą ostrza ze strzałą łykiem z drzewa „sipo de nembe“. Z drugiego końca tych strzał są dwa pióra ze skrzydeł arary (papugi) lub Gawją (brudno-czerwony wielki jastrząb), przywiązane łykiem dwoma swymi końcami do strzały, a strzała między temi piórami na około jest ubrana w piórka, jeden pasek żółty, drugi czarny i t. d. z ptaka „japo“ (żiapu). Jest to ptak wielkości kosa, upierzenie prawie czarne, tylko od nóg do ogona i trochę w skrzydłach żółty. Ten ptak podobno swego głosu nie posiada, lecz głos jego jest podobny do głosu rozmaitych ptaków i zwierząt, jakie się w danej okolicy znajdują i których głosy naśladuje.

Żyje gromadnie na wysokich drzewach w pobliżu ludzkich mieszkań, budując gniazda, wiszące na kilku nitkach, na końcu gałązki, z otworem z boku, t. j. jak wszystkie remizy. Żywi się głównie owadami, lecz i w domu się chowa, jedząc ryż gotowany.

Plemię Bororu koczuje około Kujaby: umarłych chowają koło wody, po miesiącu wydobywają trupa z ziemi, oskrobują mięso, kości chowają do ziemi nazad, a pozostałość rzucają do wody. Kapłani ich mają po dwie żony, nie-kapłani zaś po jednej. Wierzą, iż po śmierci mają iść na polowanie na campo — przepelnione zwierzyzną. Zwiedzając ich obóz, zastałem pięknych ogromną rybę, zastrzeloną strzałą, z wnętrzościami i ze łbem, tylko poćwiartowaną w poprzek na części. Piekli ją na kijach, opartych na kamieniach; pytałem się, dlaczego broni palnej nie używają, odpowiedzieli, że dla nich wszystko jedno co do pewności strzału, a lepszy jest łuk o tyle, że nie mają kłopotu z nabywaniem prochu, śrutu, kapiszonów a nawet i broni palnej. Przeprowadzają się przez wodę, robiąc tratwy z drążków i gałęzi, wiążąc je lijanami, sadzając na nie dzieci i kobiety, a sami płyną za tratwą, popychając i trzymając się tejże. Strzelają bardzo zżęcznie: gdy zwierz lub ptak jest daleko, to strzelają w górę i strzała, zrobiwszy parabolę w powietrzu, uderza swoją ofiarę ostrzem z góry. Wszystkie plemiona bardzo lubią wódkę, co rok w styczniu schodzą się do gubernatora, który darmo rozdaje im ubranie, a oni je zaraz przepijają i dalej chodzą nago. Nabyłem dla Towarzystwa handlowo-geograficznego cały kostium tego plemienia, składa się on z podwójnego sznurka paciorków, kółczyka ze skórki kolibra, kostki z małpy, którą noszą w dolnej wardze, także rybki z muszli, które zastępują kostkę, łuk, strzały i naparstek „Ba“. Szkoda, że nie mogłem nabyć łuku, misternie wyplatane, jaki się rzadko między nimi trafia. Na głowie nie noszą. Słyszałem tu także o bardzo dzikim plemieniu „Mor-sego“ (nietoperze): jest to nazwisko, dane im przez Brazylijczyków, właściwe ich nazwisko, mówią, że jest niewiadome, żyją na południowo-wschodniej granicy M. G.; kolor skóry czarny, oczy niebieskie, we dnie kiepsko widzą, zato doskonale w nocy. Całą noc po-

*) Miejsce zamieszkania korespondenta (P. R.)

lują w wielkich lasach, bez światła sztucznego, z nastaniem dnia kryją się. Ma być to plemię bardzo dzikie i nieprzystępne.

Klasa robocza w Matto Grosso rekrutuje się z Murzynów i Mulatów, a także i Indian z Boliwii. Inteligencję tworzą Mulaci, a także Brazylijczycy z przymieszką krwi murzyńskiej i indyjskiej. Europejczycy są przeważnie kupcami. Ubiór klasy roboczej składa się z obdartej koszuli, takichże zgrzebných spodni i podartego słomianego kapelusza, a także noża długości na łokieć. Inteligencja na wsi nosi koszulę cienką kolorową, spodnie zwykle niebieskie, kapelusz słomiany z wielkim rondem, trepki na nogach, nóż łokciowy w pochwie, a w polu broń na plecach albo pistolet dwururkowy za pasem. Za roń używają dubeltówek kapiszonowych i sztucerów Winczestera. Jeżdżą mężczyźni i kobiety konno, na męskich lub żeńskich siodłach, nie znając bryczek i wozów, zwłaszcza, że i w kraju dróg wozowych niema. Mężczyźni, jadąc konno, zawsze mają rzemieńne łąso przy sobie: jest to stryczek do łapania wołów, oraz sznur rzemieenny do uwiązania konia, gdy się pasie. Strzemiona są tylko na dwa palce, z wierzchu przykryte skórą. — Na nogi naciągają długie cholewy, do bosych nóg przywiązują duże ostrogi, przechodzące pod cholewą. Woły są tu bardzo dzikie, lecz sobie umieją radzić z nimi; łapie się wołu na łąso, przewraca na ziemię, związuje, następnie przebija się dziurę w nozdrzach i przewleka rzemień, za który się zawsze wołu prowadzi; odtąd wół staje się pokorny i posłuszny. Bydło tutaj jest mało cennie, tak np. w facyendzie, gdzie mieszkam, t. j. w „Usina do Arica“, spostrzeżono, że jedna krowa, należąca do tegoż majątku, wychodzi w nocy z lasu i robi szkodę w ryżu niedaleko od mieszkalnych zabudowań. Zaraz zarządzono nocną zasadzkę z winczesterami, ażeby ją zabić, lecz żaden ze strzelców w nocy tego dokazać nie mógł, wkońcu napsuwszy nadarmo kul i prochu, złapali ją na łąso i wyprowadzili na drugą facyendę.

Tak samo psy są tu w małej cenie. Chowają psy po facyendach bardzo dużo, lecz jeść im nie nie dają, a gdy wołu biją, to zlatują się psiska; wtedy często się biedakom dostaje, lecz nie batem, ale fakonem (dużym nożem), to w serce, to w bok, to nogę odetną. Widziałem jak jednemu wyłaziły kiszki i tak latał, drugiemu przez ogromną dziurę widać było klatkę piersiową, wnętrzości i płuca, jak drgały; szkoda, pomyślałem sobie że nie jestem fizyologiem. — Wyją biedne psiska strasznie ponuro, włożą do wody i wyją, zdychając z głodu i ran. To jeszcze jest wielkie szczęście, że w tym kraju psy nie podlegają wściekłości. Tak samo na okręcie brazylijskim „Planeta“, na którym jechałem z Rio-Janeiro do Montewideo przez dwa tygodnie, nie dawano nie jeść i pić owcom, przeznaczonym na rzeź. Polacy zamieszkali w Brazylii od dawniejszego czasu, mówią, że lud brazylijski jest bardzo obojętny na wszystko. Przekonałem się o tem osobiście. I tak razu pewnego spostrzegliśmy na rzece płynące ciało murzyna, twarzą do góry, dzióbane przez sępy; kilka osób z inteligencji tutejszej stało na brzegu rzeki, przed dworem, ktoś odezwał się: musiał się napić, ktoś potwierdził: tak, i na tem się skończyło, a trup płynął dalej. Druga próbka obojętności brazylijskiej: gdy kukurudzę się zbiera, to dają robotnikom dubeltówki i amunicję, ażeby siedzieli na różnych punktach plantacji i strzelali do papug, dużo ginie codzień tych pięknych ptaków, które później pożerają dzikie zwierzęta. Otóż razu pewnego czterech „kameradów“, jak ich tu

nazywają, uciekło z plantacji, zabierając z sobą broń. Chociaż w Ameryce trudno jest kogo złapać, jednakowoż puszczono się za nimi w pogoń, pięciu ludzi na czele z jedną osobą z tutejszej inteligencji, zabrano z sobą broń, amunicję, rejdy (hamaki) i t. p. rzeczy. Łódź była duża, lecz zrobiona z drzewa „piuwy“, co tonie w wodzie; woda była wielka, czołno na rzece uderzyło o pień leżącego na dnie drzewa i poszło na dno, troje ludzi przytem utopiło się, między nimi i ten z inteligencji brazylijskiej. Gdy pozostali dwaj wrócili i opowiedzieli co zaszło, to posłano dwóch ludzi w tym tylko celu, aby zabrać trupom co mieli przy sobie. Trupy więc płynęły po wodzie, dokąd ich nie zagrzebał w żóładku swoim sęp „Urubu“ lub krokodyl. Tutaj ludzie wyłącznie żyją tylko mięsem, ryżem i czarną fasolą. Tak na facyendzie „Usina do Arica“ na śniadanie mamy po filiżance czarnej kawy, na obiad na rzadko czarną fasolę, do której się dosypuje mąki z mandzioki: jest to rodzaj otręb, pozostały z wyrobu krochmalu, do tego dodaje się ryżu zgotowanego na sucho, następnie mięso, krajane w kawałeczki, dalej mięso suszone i rozdzielone na włókna w kształcie włosów, pieczeń na pół surowa, jeźor duszony, kotlety, zrazy, flaki, nerki, wątroba, bok bydlęcy pieczony, wszystko to wołowe mięso duszone, smarzone lub pieczone, rzadko ryba lub kura, świnina i kiełbasa. Do tego jest ocet z pieprzem zielonym w strączkach, podobny do tureckiego, tylko mały, sos z fasolą czarną i woda w kamionkach.

To wszystko jada się na jednym talerzu i widelcem, lub nożem, jak tu jest w zwyczaju. Następnie podają drugi płytki talerz i na deser konfitury z gojaby, lub mleko zgęszczone z cukrem, lub konfitury z innych owoców, lecz najczęściej melas, pozostały z fabrykacji cukru, dodawszy do tego otręb z mandzioki. Po tem wszystkim, bez żadnych ceremonii rozchodzą się; to bywa o 12-tej w południe i nazywa się „Almosor“ t. j. śniadanie. Jautor (żautor), t. j. obiad, bywa o 7-ej wieczorem, na który dają jota w jota to samo co i na śniadanie, tylko po obiedzie dają po filiżance „Mate“, t. j. herbaty paragwajskiej. Między śniadaniem a obiadem dają na podwieczorek po szklance wody z cukrem, lub kieliszek gwarany, esencja z owoców pewnej rośliny.

Dróg wozowych lub kolei żelaznych tu wcale nie ma. Jedyna komunikacja ze światem jest wodna, a mianowicie: z Montewideo chodzą parowe statki towarzysztwa brazylijskiego dwa razy na miesiąc (dwa statki par.) do Korumby, stąd zaś rozchodzą się duże drogi wodne, jedna prowadzi do Kujaby po rzece S. Loreus, druga zaś do Willa Marya po rzece Paragwaj. W Korumbie przesiadają się pasażerowie i przeładowują towary na dwa inne mniejsze parostatki z których jeden idzie do Kujaby sześć dni, drugi do Willa Marya pięć dni. Piękne są tu zwrotnikowe wieczory, prawda że niedługie, lecz piękność zachodu słońca na podzwrotnikowym niebie przechodzi wszelkie wyobrażenie, niezdołne jest pióro opisać piękności nieba w tym czasie, ani żaden pendzel coś podobnego odtworzyć. Pół kuli globu nieba od strony zachodu, przyjmuje kolory tęczy; na samym zachodzie żółte, dalej pomarańczowe, czerwone, amarantowe, zielone, fioletowe i ciemno niebieskie; te kolory przechodzą nieznacznie jeden w drugi, rozszerzając się w miarę odległości od zachodniej strony i rozlewając wielkim półkolem po całym niebie, mają największą jaskrawość na zachodzie; zdaje się, że w tem miejscu niebo się otwiera. C. d. n. Edmund Niwiński.

Korespondencye.

Caxias, (Rio Grande do Sul) 21/3 1896.

Dnia 17. b. m. Dr. Kłobukowski opuścił Porto Alegre i udał się przez S. João do Montenegro i S. Sebastiao do Cahy. Te dwa miasteczka dziś jeszcze mało są rozwinięte, mianowicie przemysł reprezentowany jest przez kilkunastu rzemieślników, natomiast handel zapowiada się tu pomyślnie. Rzeka Cahy bowiem już spławną jest na przestrzemi kilkunastu mil dla statków parowych pomiędzy Porto Alegre a S. Sebastiao do Cahy (8 godzin jazdy statkiem parowym). Cała ta przestrzeń po obu brzegach rzeki mało jest zaludniona dotychczas, a nawet i wegetacja zdaje się być mierną, gdyż nie widzieliśmy ani wielkich ani posiadających jakąś wartość drzew. Pomimo gruntu skalistego cała powierzchnia naokół pokryta jest zielenią.

S. Sebastiao, jak wszystkie małe miasteczka brazylijskie, bardzo jest rozległe, mieszkańców ma około 2000 i blisko 150 domów, 5 hoteli, pocztę, telegraf, szkołę etc.

Po S. Sebastiao najbliższym i najważniejszym punktem handlowym jest Caxias, odległe o 18—20 mil drogi i połączone szosą. Droga jest przeprowadzona brzegiem rzeki i przedstawia równinę o tyle, o ile równiny w kraju tak górzystym jak Brazylia za takowe są uważane. Ludność jest przeważnie, jeśli nie wyłącznie, niemiecka i jest stosunkowo liczna w osadach Cahy i Feliz. Prócz dość gęsto rozsianych domów przejawia się tu i przemysł, mianowicie: browar, garbarnia, kowalski i stelmarski warsztat, dalej sklepy, w których zagraniczne towary nieostatnie zajmują miejsce. Przeszedłszy Feliz, szosa idzie po drugiej stronie rzeki Cahy; miejscowość jest silnie górzystą i skalistą; odtąd aż do Caxias zamieszkują Włosi, uprawiający liczne winnice, stąd też cena wina na miejscu bajecznie jest niska. Ludność jest tu mniej liczna i wielkie obszary ziemi leżą odłogiem. Wysokość gór dochodzi niekiedy do 900 m. nad powierzchnię morza. Na tych wyżynach rośnie obficie *pinheiro* (sosna brazylijska), mająca szerokie zastosowanie w ciesielstwie i stolarstwie. Taż sosna wydaje owoc, który po ugotowaniu lub upieczeniu służy do jedzenia, jakkolwiek nie odznacza się wybornym smakiem. Kilka tartaków obrabia drzewo budulcowe i eksportuje je do Porto Alegre. Po dwudniowej podróży przybyliśmy do miasteczka Caxias. Polaków stale zamieszkujących niema tu prawie wcale, z wyjątkiem pani Moro, Polki, osiadłej tu od lat blisko dwudziestu. Natomiast na kilku koloniach, otaczających Caxias w odległości jednego lub dwu dni drogi, zamieszkuje 800 do 1000 polskich rodzin.

Opiszemy je szczegółowo przy pierwszej sposobności. Jutro udamy się do kolonii S. Marcos.

F. B. Z.

Emigracya i kolonizacya.

Wychodząca w Kurytybie „Polonia“ przedstawia w ostatnim numerze położenie niedawno przybyłych wychodźców w czarnych barwach.

Z powodów pustek w kasach rządowych i braku wszelkiej opieki konsularnej wychodźcy nie otrzymują regularnie należących się im zapomóg — cierpią więc niedostatek. Szczególniej przykre ma być położenie nowych wychodźców w Rio Claro. — Polacy osiedleni w Paranie domagają się ustawicznie utworzenia konsulat austro-węgierskiego w Paranie, gdyż tylko energiczna opieka konsularna zdolna jest zapobiedz wyzyskowi i lekceważeniu wychodźców naszych ze strony urzędników brazylijskich.

Jako delegaci kraju wyjadą do Brazylii celem zbadania położenia wychodźców i warunków kolonizacyjnych, prof. Dr. Józef Siemiradzki i ksiądz greckokatolicki Jan Wolański. Wyjazd nastąpi prawdopodobnie w połowie czerwca b. r.

Wicekonsulat austro-węgierski w Kurytybie zostanie już wkrótce utworzony, gdyż w przedłożonym delegacyom preliminarzu budżetowym wstawioną już została odpowiednia pozycja na ten cel.

W tych dniach z polecenia ks. kardynała Sembrastowicza wyjedzie do Parany ks. Mikołaj Rozdzielski. Ma on założyć grecko-katolicką parafię w Rio Claro. Wyjeżdża również do stanu Rio Grande de Sul łaćniński ks. Maciej Piech z Zakliczyna, celem objęcia w tamtejszych koloniach polskich jednej z większych parafij. Jak się dowiadujemy zwrócił się ks. biskup kurytybski do galicyjskich biskupów z prośbą o przysłanie najmniej dziesięciu księży polskich do kolonii w Paranie i St. Catharina.

Z końcem kwietnia b. r. przybyło do Parany 1000 naszych wychodźców. Wśród nich było kilkuset z owych emigrantów którzy przybyli jeszcze z początkiem b. r. do Rio Janeiro. W liczbie przybyłych znajduje się także 12 familij, które z ramienia Tow. św. Rafała pod przewodnictwem p. Janickiego wyjechały 16. marca b. r. ze Lwowa. Partya ta odbyła podróż szczęśliwie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Polskie przedsiębiorstwo w Chicago. Już od paru miesięcy istnieje w Chicago pn 134—136 na W. Washington ul. (róg Union) *polska grocerno hurtowna*, prowadzona przez spółkę handlową, noszącą nazwę „Chicago Wholesale Grocery Co.“

Jest to pierwszy tego rodzaju byznes polski w Chicago.

Do spółki tej należą ludzie poważni, a urzędnikami jej są: A. X. Centella (członek Rz. C. Zw. N. P.) prezydent; S. Radnicki sekretarz; W. Wachowski (radny Zjedn.) kasyer i nadto p. J. Szostakowski z South Chicago.

Spodziewamy się że nowe to i pierwsze w swoim rodzaju przedsiębiorstwo wejdzie w trwałe stosunki ze starym krajem celem sprowadzania niektórych produktów, które mogą znaleźć zbyt w Ameryce. Gdyby w każdej większej kolonii polskiej powstały podobne przedsiębiorstwa — wtedy prędko urzeczywistniłby się mogła idea łączności ekonomicznej kraju z koloniami.

Tramwaje elektryczne pod zarządem miasta.

W wydanej w Filadelfii broszurce p. t. „Dwucentowe jazdy“ czytamy interesujące rzeczy. Mówiąc o sprawozdaniu West End Street Railway Company w Bostonie za rok 1894, autor broszurki powiada: Tramwaje

przejechały w tym roku ogółem 19,249.486 mil, a do kasy kompanii wpłynęło ogółem dol. 6,734,000. A więc za każdą milę jazdy wpłynęło 35 centów ameryk. Ponieważ zaś w Bostonie przy dobrym zarządzie koszt ruchu tramwaju przez milę wynosi niespełna 14 centów czyli dwa piąte dochodu, widzimy z tego, że cena jazdy mogłaby być zredukowaną z 5 centów do 2 centów, a nawet przy takiej cenie kompania zarabiałaby na czysto co najmniej 8 procent od włożonego kapitału.

O kolejach europejskich autor broszurki pisze: »Komisya komunikacyjna stanu Massachussets zwiędzała w stolicy Węgier. Peszcie, który ma pół miliona mieszkańców, elektryczną kolej uliczną z podziemnymi drutami. Cena jazdy wynosi tam 2½ centa, a kompania, do której kolej ta należy, zarabia dobrze. Kompania ta opłaca miastu wysoki podatek, odkłada fundusz rezerwowy i fundusz dla służby w razie choroby, a potem płaci 8 procent dywidendy od włożonego kapitału. Księgi kompanii otwarte są każdego czasu dla publiczności.«

»W Berlinie cena jazdy wynosi przecięciowo po 3 centy od pasażera, a koszt jazdy wynosi tylko 1½ centa; a koleje uliczne są tam konne; konna kolej zaś kosztuje więcej niż elektryczna.«

W broszurce tej znajduje się wiele innych statystycznych dat, dowodzących, jak olbrzymie dochody koleje uliczne mają. *Autor kończy wezwaniem, aby wszystkie miasta starały się o własne koleje uliczne.*

Sprawy Polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego.

Do Towarzystwa przystąpił nowy członek Wny Dr. Henryk Jordan, profesor uniwersytetu w Krakowie.

Odpowiedzi Redakcyi

Wny Dr. J. K. w Powlikenach Bułgarya. Korepondencję otrzymaliśmy. Zrobimy z niej w krótkim czasie użytek.

Ogłoszenia.

Polak fachowiec,

posiadający kilkótysięczny kapitał, poszukuje wspólnika z odpowiednim kapitałem, celem założenia w Paranie huty żelaznej i fabryki wyrobów żelaznych.

Blizszej wiadomości udzieli:

„Polskie Towarzystwo handlowo-geograficzne“
we Lwowie.

Piękny upominek dla Polaków żyjących na wychodźstwie.

Nakładem księgarni H. Altenberga,
wychodzi zeszytami arcydzieło Adama
Mickiewicza

DZIADY

Część I., II. i IV.,

w ozdobnem wydaniu z ilustracyami artysty Cz. B. Jankowskiego.

Całość obejmie 5 zeszytów (w formie folio). Cena każdego zeszytu wynosi:

w wydaniu zwyczajnem	zł. 1.60
z przesyłką . . . »	1.75
na papierze chińskim . . »	1.80
z przesyłką . . . »	1.95

w wydaniu zbytkownem na wytwornym papierze każdy egzemplarz zł. 3.

Przedpłata na całe wydawnictwo uiszczona odrazu, wynosi na papierze zwykłym zł. 7.50., na chińskim zł. 8.50.

Po ukończeniu druku, cena dzieła będzie podwyższoną.

Prenumeratę przyjmuje księgarnia nakładowa H. Altenberga we Lwowie, tudzież wszystkie księgarnie w kraju i za granicą.

Adwokat krajowy

Dr. Bronisław Michalewski

ma kancelaryę

we Lwowie, przy ul. Krasickich, l. 12.

Wielka mapa brazylijskiego stanu Parana

(długość 1 m 60 cm, szerokość 1 m 10 cm)

opracowana wedle najnowszych źródeł rządowych ze szczególnem uwzględnieniem kolonij polskich.

Do nabycia w administracyi PRZEGLĄDU WSZECHPOLSKIEGO
Lwów, ul. Mochnackiego l. 12.

Cena jednego egzemplarza 3 zł. kolorowanego 6 zł.

Na koszta przesyłki i opakowania należy ołaczyć 30 c entów.

TREŚĆ: Prasa polsko-amerykańska o łączności z Polakami w Paranie. — Wspomnienia z XI. Zjazdu niemieckich geografów w Bremie r. 1895. — Stan Matto Grosso w Brazylii. — Korepondencye. — Emigracya i kolonizacya. — Gospodarstwo handel i przemysł — Sprawy Polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego. — Odpowiedzi Redakcyi. — Ogłoszenia.